

Lekcje boksu były pomysłem Wolfganga. Frieda była przeciwna.

– Uczenie chłopców walki może wpędzić ich w kłopoty – protestowała. – Zaczną uważać, że poradzą sobie w sytuacji, która w rzeczywistości może ich przerosnąć.

Oni już teraz uważają, że zawsze sobie poradzą – dowodził Wolfgang – więc pomóżmy im zwiększyć ich szanse.

Ta rozmowa miała miejsce dwa lata wcześniej, w 1930 roku, gdy niemal z dnia na dzień Berlin znowu zaczął przypominać ten sam szpital wariatów, jakim był, gdy urodzili się bliźniacy. Do miasta powróciły znajome dźwięki tłuczonego szkła, podkutych butów, krzyków i strzałów. Friedzie i Wolfgangowi wydawało się, że to się nigdy nie skończyło. Trwały te same codzienne walki pomiędzy tymi samymi frakcjami. Tyle że na prawicy nazistowski Sturmabteilung zastąpił nieistniejące i nieopłakiwane Freikorps.

– Jak za dawnych czasów – zauważył Wolfgang.

– Nie całkiem – odparła ponuro Frieda. – Tym razem to dla nas znacznie gorsze.

Miała rację i Wolfgang wiedział o tym. Antysemityzm był teraz bardziej wyraźny niż kiedykolwiek przedtem. Josef Goebbels, hitlerowski gauleiter Berlina, nie przepuścił dnia, żeby nie pojawić się na jakimś skrzyżowaniu, gdzie oskarżał Żydów o siłę i wpływy, które korumpowały i kontrolowały każdy aspekt życia społecznego.

– Gdybyśmy rzeczywiście mieli takie wpływy, jak mówi ten łajdak – komentował Wolfgang – dawno już by nie żył.

Niemieccy Żydzi byli zupełnie inni, niż ich opisywano. Nie byli ani zorganizowani, ani skoncentrowani. Jedyne, co ich łączyło, to przypadek genealogii, dzięki któremu nazywali się Żydami. Oskarżani o zbiorową konspiracyjną agresję, byli niezdolni do zbiorowej obrony i wszystkim, co Wolfgang mógł zrobić dla swojej rodziny, były kraty w oknach, składany nóż w kieszeni i nauka boks dla chłopców.

Oczywiście nie spodziewał się, że zaczną używać tych umiejętności przeciwko sobie.

Patrząc wstecz, ani Paulus, ani Otto nie potrafili sobie przypomnieć, który z nich pierwszy przyznał się, że kocha się w Dagmarze. Zwierzenie to zainicjowało najkrwawszą walkę, jaką kiedykolwiek stoczyli.

Sprowokowała ją Silke.

Grali z nią w „końską podkowę” na błotnistej alejce miejskiego ogrodu niedaleko mieszkania Stenglów i Silke jak zwykle skorzystała z okazji, żeby ponarzekać na „księżniczkę” Dagmarę i na to, jak się robiła coraz bardziej zadufana w sobie.

– Ona myśli, że jest lepsza, bo jest taka bogata i taka ładna – powiedziała gderliwie. – Tylko dlatego, że jej tata jest milionerem.

Urażony pogardą Silke jeden z bliźniaków kazał jej być cicho, bo Dagmara jest w porządku. Drugi powiedział, że więcej niż w porządku, bo tak naprawdę to jest wspaniała. A nawet cudowna. Olśniewająca.

Po prostu bogini, można powiedzieć.

I nagle prawda wyszła na jaw. Bracia Stenglowie byli zakochani.

W tej samej dziewczynie.

Silke była tak zła i sfrustrowana, że dosłownie tupiała nogami. Od dawna wyczuwała, że w jej ukochanych bliźniakach wzbierają takie uczucia, tym niemniej była zaszokowana, jak daleko to zaszło.

– Nie możecie się obaj w niej kochać! – krzychała. – To po prostu głupie.

Co do tego chłopcy się akurat zgadzali.

– Oczywiście, że nie! – warknął Paulus. – Bo ja już jej powiedziałem, że ją kocham i zgodziła się ze mną chodzić.

– To łgarstwo! – krzyknął w odpowiedzi Otto. – Ja jej powiedziałem, że ją kocham i obiecała, że ze mną będzie chodzić.

Chociaż była wściekła, Silke nie mogła się nie roześmiać.

– Ha, ha! Oszukała was obu! – krzyknęła. – Głupcy. Pewnie obaj ją gówno obchodzicie.

– A właśnie że nie! – wrzasnął Otto, nacierając na brata i popychając go. – Ona mnie kocha, a ty się lepiej odczep i trzymaj się z daleka albo pożałujesz!

To wtedy Paulus go zaskoczył, powalając na ziemię potrójną kombinacją ciosów.

– Jest moja! – krzyknął w dół do zaskoczonego i lekko zamroczonego brata. – Powiedziała mi, że mnie kocha!

– Diabła tam, kocha cię, ty idioto! – zawołał Otto w odpowiedzi, kierując swój okrzyk w stronę miejsca między falującymi mu przed oczami dwoma wizerunkami brata. – Powiedziała, że mnie kocha!

Otto nigdy nie widział, żeby brat miał tak czerwoną twarz, takie dzikie oczy. Paulus był przecież tym spokojnym bliźniakiem.

– Robi dupków z was obu! – zawołała Silke z trójgłowego pnia, na którym przycupnęła, żeby oglądać przedstawienie. – Przecież to jasne, że obu wam powiedziała to samo. Ma teraz uciechę.

– Ty się nie wtrącaj, Silks!

Otto został zaatakowany znienacka. Kiedy popchnął brata do tyłu, w stronę schowka na rowery, ciężką ręką waląc go w pierś, nie

spodziewał się, że ten odpowie serią dokładnie wymierzonych ciosów. Teraz był jednak gotów. Odkrył, że jest jeden temat, który pozbawia Paulusa jego opanowania i rozsądku.

– Tak, ty się nie wtrącaj, Silks – powiedział Paulus. – To sprawa między Ottonem i mną, a ty, Otts, lepiej się wycofaj. OK? Bo będziesz żałował.

– Taak? – odparł Otto, podnosząc się z ziemi. – Ty myślisz, że jak ci się udał jeden czy drugi cios, to już jesteś wojownikiem, co? No dobra, to teraz ja cię zbiję na kwaśne jabłko, Paulo, aż przynasz, że Dagmara jest moja.

Otto wstał, spuścił głowę i zaczął obijać dolne partie żeber Paulusa prawymi i lewymi sierpowymi. Otto nie uczył się najlepiej i to Paulus dostawał w szkole lepsze stopnie z budowy człowieka, ale wiedział, gdzie są wątroba i nerki i atakował te partie ciała Paulusa, tak jak został nauczony.

Paulus zatoczył się do tyłu, krztusił się, próbując wciągnąć powietrze i powstrzymać wymioty.

– No, przyznaj! – krzyczał Otto. – Tylko przyznaj!

Teraz to Paulus zgiął się wpół, z trudem łapiąc powietrze, obejmując rękami obite boki.

– Odpieprz się!

Otto stał nad świszczącym bratem.

– Założę się, że dostałeś nauczkę, więc przyznaj teraz, że ona mnie kocha.

Otto nie powinien był opuszczać gardy.

Paulus wyprostował się i wyprowadził dziką kontrę, klasyczny cep na głupka, i to Otto był tym głupkiem, który sobie wyobrażał, że brat został pokonany. Otto gotów był się założyć, że minie dobre dziesięć minut, zanim Paulus będzie w stanie sformułować poprawnie zdanie, a co dopiero wyprowadzić z prawego sierpowego taki cep, który pojawi się znikąd i uderzy Ottona w oko, ponownie powalając go na ziemię.

W żadnym z pojedynków stoczonych w klubie Otto nie padł na deski, a teraz jego brat, jego rozważny, ostrożny, wyrachowany brat w krótkim czasie powalił go dwukrotnie.

– Otto, nic ci się nie stało? – krzyknęła Silke.

Wielokrotnie przedtem widywała już braci walczących ze sobą, ale nigdy tak, jak teraz. Paulus i Otto ciągle się bili, ale zazwyczaj były to

tylko kukuśnice i szarpanina. To, co widziała dzisiaj, było brutalnością przeznaczoną dla nieprzyjaciół, a nie dla siebie nawzajem.

Silke uklękła koło Ottona, przykładając brzег sukienki do jego krwawiącego ucha.

– Wstawaj! – wrzasnęła Paulus. – Wstawaj i przysięgaj, że zostawisz Dagmarę w spokoju. Bo jak nie, to ci jeszcze przyłożę.

– Boże, obaj jesteście żałośni. To przecież tylko mała zarozumiała suka.

– Zamknij się, Silke! – powiedział Otto, odsuwając ją na bok. – To nie ma z tobą nic wspólnego.

– A właśnie, że ma! Ona was obu okłamała! Próbuje rozbić Sobotni Klub!

– Nie wtrącaj się, Silks! – krzyknął Paulus. – To sprawa między mną a Ottsem.

Tym razem to Paulus został zaskoczony. Powinien uważać na Ottona, nie na Silke, bo oto Otto skorzystał z okazji, że Paulus był przez chwilę zajęty czym innym, zerwał się na nogi i przypuścił kolejny atak. Tym razem nie miał zamiaru lekceważyć brata. Popatrując okiem szybko znikającym pod opuchlizną, zasłonił się gardą i ruszył do walki. Teraz nie młócił beładnie, ale wyprowadzał

poprawne kombinacje ciosów. Zgodnie z podręcznikiem. Lewy prosty, prawy prosty, lewy sierpowy i znowu prawy prosty. Paulus próbował się obronić, wchodząc w zwarcie, ale Otto to przewidział, zamarkował sierpowy, a gdy Paulus się uchylił, uderzył go ostatnim hakiem, po czym staranował gruchoczącym kości uderzeniem głową, już własnego pomysłu, nie z książki.

Walka była zakończona i choć technicznie rzecz biorąc Otto wygrał przez nokaut, to w punktach był remis. Teraz obaj chłopcy byli w równym stopniu oszołomieni i zakrwawieni.

– O kurczę – powiedziała zaszokowana Silke. – Naprawdę się biliście.

Po uderzeniu głową Paulus był lekko zamroczony, ale po chwili usiadł i starł krew z ust.

– Dagmara Fischer jest moja – powiedział cicho. – Trzymaj z daleka od niej swoje brudne łapy.

– Co? – wykrzyknął Otto. – Właśnie cię zbiłem! Wygrałem ją! To ty trzymaj swoje łapy z daleka!

– Z dziewczynami tak się nie da – stęknął Paulus. – Nie może ich wygrać w bójce.